

Maria Czarkowska

Ogarnąć mrok – *Harar* Radosława Kobierskiego

W serii: Archipelagi Wydawnictwa W.A.B. ukazała się niedawno nowa książka Radosława Kobierskiego zatytułowana *Harar*. Podobnie jak dotychczasowe utwory pisarza (*Rzeź winiątek*, *Wiek rębny*) już sam tytuł przyciąga uwagę i nasuwa wiele skojarzeń: „horror”, „kara”, „haracz”. Brzmieniowo każde z tych słów zawiera część słowa „harar”; są nieprzyjemne, wręcz groźne, a przygnębiające wrażenie potęguje dodatkowo zamieszczone na pierwszej stronie okładki zdjęcie, na którym nagi mężczyzna kuli się w drewnianej kołysce, subtelnie tylko oświetlony w otaczającej go ciemności. W rzeczywistości Harar jest miastem w Etiopii, ważnym ośrodkiem administracyjnym i religijnym; samo słowo autor zaczerpnął z listów Artura Rimbaud, którego fragment listu do rodziny jest mottem książki.

Pierwszym, zadaniem bojaźliwie, pytaniem, jakie nasunęło mi się po takim początku, było: czy warto sięgnąć po tę książkę? Czy słoneczny, radosny dzień nie zblednie w ponurej mgle cierpienia, depresyjnego zagubienia płynącego z kart powieści...? No cóż, wątpliwości czasem dobrze jest odsunąć na bok i zaryzykować lekturę.

Nasza podróż biegnie pokrętnymi, nieuporządkowanymi w czasie ścieżkami myśli, przez dzieciństwo i młodość bohatera ku dojrzałości. Nie poznajemy imienia tego człowieka, choć zaglądamy wraz z nim do jego wnętrza i w dzieje jego przeszłości głęboko, tak głęboko, jak to możliwe jest dla niego samego... Koszmarne wspomnienie z przedszkola, wtedy gdy czekał na spóźnioną matkę, niezapomniane dziecięce zabawy wakacyjne, młodość pełna niepewności i chorobliwego lęku o przyszłość, rozmaite nieukończone szkoły, pierwsze prace zdobywane dzięki rodzicom, sanatorium dla chorych psychicznie, wreszcie nowa droga w miłości i doświadczenie ojcostwa, ale przede wszystkim wspomnie-

nia związane z ludźmi, którzy przewinęli się przez życie bohatera – zarówno on, jak i my będziemy musieli dokonać rozrachunku, bowiem tutaj, w jego przeszłości, w nim samym, a także w osobach, z jakimi się zetknął, odnaleźć można odpowiedzi na dręczące go pytania. Przeszłość, a więc wszystko to, co już się wydarzyło, a wciąż nie daje mu spokoju, stanowi klucz do szczęścia.

Oto przed naszymi oczami przesuwają się będą portrety: rodziców, przede wszystkim ojca, prawnika, wysoko postawionego urzędnika państwowego, mężczyzny eleganckiego, pełnego godności, ale i jakiejś nieokreślonej dla syna delikatności, potem schorowanego, niezdolnego do funkcjonowania w pełni sił po udarze, człowieka wciąż tajemniczego i zaskakującego; matki, nauczycielki, brylującej w salonie wśród gości w czasach świetności domu, kobiety władczej, o wysokich aspiracjach wobec dzieci, czulej, acz zbyt chętniej do podejmowania za nie decyzji, czasem wręcz obłudnej i okrutnej; ohydneho, grubego pana Gawryłowicza, dyrektora szkoły muzycznej, przyjaciela rodziny, dręczącego chłopca gwałtownymi i bolesnymi uszczypnięciami; wujka Antosia, w oczach małego dziecka, a potem młodego człowieka, niebezpiecznego oprawcy, przejętego przemożną chęcią uczynienia z naszego bohatera mężczyzny; zobaczymy postać cudownego nauczyciela gry na skrzypcach – pana Rotha, poznamy pannę Wypych, bezwzględną nauczycielkę gry na fortepianie. Wujek Tadeusz, dziadek Alojzy, a także babcia Zofia czy pan Lenk to kolejne wspaniałe portrety, malowane z perspektywy bohatera pociągnięciami pełnymi troski o plastyczność, jasność obrazu. Wszystko to prowadzi do odkrycia tajemnicy własnej osobowości, stanowi dla bohatera nie tylko wspomnienie, ale i sposób na zrozumienie powodów, dla których przez większość życia odczuwał smutek, lęk i borykał się z poczuciem niewiary w siebie. Jest to również próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego musiał trafić do sanatorium, gdzie, paradoksalnie, po pobycie w izolacji odnalazł swoje miejsce w rzeczywistości, w której dotychczas brakowało dla niego miejsca, odnalazł się w roli męża i ojca, nie umiejąc zrealizować się w żadnej z narzucanych mu wcześniej społecznych ról.

O tym właśnie przede wszystkim jest dla mnie ta książka: o byciu „w dole siebie”, czyli zejściu do własnego, prywatnego piekła, gdzie każde wydarzenie przepuszczone przez sito nieprawdopodobnej wrażliwości może sprawić ból. Zatrzymanie się w nieświadomości, kompletnym braku wiedzy o sobie i niechęć do siebie gnębiły bohatera nieprawdopodobnie długo; działało się tak, jakby bohater wcale nie chciał ujrzeć siebie w jasnych barwach, doświadczyć miłości i ciepła rodzinnego, a wciąż i wciąż tkwił w tym samym bolesnym i uciążliwym mroku, lochu nienawiści do siebie. Jest to w książka o BRAKU ŚWIATŁA w sobie, czyli o stanie, w którym nie można iść do przodu. Odkrywanie kolejnych wydarzeń, oglądanie na nowo krewnych i znajomych, wspomnienie własnych emocji, uczuć, niemalże rozgrzebywanie siebie, przyglądanie się sobie w ogromnym powiększeniu, jakby pod mikroskopem, daje bohaterowi wreszcie wiedzę o nim samym prawdziwą i pewną, pozwalającą uwolnić się z zamkniętego kręgu, pozwalającą ogarnąć MROK, w jakim tkwił przez wiele lat.

Z mroku płynął smutek, niemożność zadecydowania o sobie paraliżowała, doprowadzała do sytuacji, w których błędne, choć podejmowane przecież w dobrej wierze, decyzje innych pogrążyły bohatera w coraz większej rozpacz, a ucieczka przed odpowiedzialnością, dojrzałością, męskością stawała się coraz bardziej beznadziejna i wiodła ku coraz większemu cierpieniu.

Niezwykła wrażliwość, jaką obdarzył autor bohatera, sprawiła, że łatwo było go skrzywdzić każdym prostym gestem; najczęściej ludzie, którzy sprawiali mu ból nawet nie wiedzieli, że to czynią, wcale nie mieli takiej intencji. Dziwne wydaje się, że już jako małe dziecko odbierał słowa, gesty innych ludzi jako wrogię dla siebie. I działało się tak bardzo długo. Może się wręcz wydawać, że przyciągał do siebie osoby, które mogły zadać mu cierpienie, że znajdował w tym też radość, ponieważ interesowano się nim wtedy... Sam zresztą rozpoznaje to w swojej analizie jako źródło problemów: potrzebę uznania, dowartościowania w cierpieniu i poprzez cierpienie. Jeśli sięgnęlibyśmy jeszcze raz głęboko w przeszłość, zapewne odnaleźć też można w jego psychice istniejące od dawna

pragnienie unicestwienia siebie. Z takiego właśnie punktu widzenia poznajemy wszystkie jego osiągnięcia: nieudane studia, koszmar szkoły muzycznej, niesatysfakcjonująca praca, choroba ojca, matki... Trudno zbudować szczęśliwe życie, pełną pozytywną osobowość na takich podstawach. Udaje się to dzięki miłości i pełnej zgodzie na zmianę oraz na skutek przesytu cierpienia, które nakładało się na całą dotychczasową przeszłość. Wygląda to tak, jakby wreszcie zaświtało słońce, a stało się tak dzięki żonie i córce, które ponurą osobowość bohatera zalały miłością i wypełniły szczęściem.

Ważną sprawą, na którą w powieści warto zwrócić uwagę jest anonimowość bohatera. Choć opowiada nam o wielu intymnych wydarzeniach, w dodatku drobiazgowo, nie dowiemy się, jak ma na imię. Z drugiej strony opowieść rozgrywa się w realnej rzeczywistości, liczne detale – nazwy ulic i przedmieść Torunia – precyzują historię, wprowadzają ją w nową przestrzeń, w której spotkanie z tym bezimiennym bohaterem nie tylko byłoby możliwe, ale nawet jest możliwe, bo może nim być każdy inny człowiek spotkany na ulicy, możemy nim być też my sami. Doświadczenie takiego zderzenia: anonimowość, a przez to uniwersalność kontra ogromna szczegółowość przy opisywaniu wydarzeń dają właśnie taki ciekawy efekt; te ulice, place, forty, skrzyżowania poprzez to, że bohaterem może być każdy z nas, stają się bardziej uniwersalne, choć jednocześnie bardziej nasze, rzeczywiste. Język książki jednak, sposób przedstawiania wydarzeń tworzy coś jeszcze innego, mniej prostego, nieco onirycznego. Wydaje się, jakbyśmy chwilami śnili; wszystkie te drobiazgi realistyczne zostały bowiem zatrzymane w jakiejś dziwnej, pełnej znaczeń, warstw rzeczywistości, nabrały uniwersalnego charakteru z powodu owej bezimienności, a przede wszystkim może dzięki dziwnemu zmieszaniu, jakiemu zostały poddane.

Oniryzm i poetyckość tej historii to kolejne elementy, na które nie sposób nie zwrócić uwagi. Giętki język powieści próbuje nas uwieść, z każdego maleńkiego fragmentu tworzy czasem delikatną białą, lśniąca blaskiem perełkę, często jednak jest to czarny klejnot, przepełniony goryczą i bólem, przerażający w

swoim mroku. Uwrażliwienie bohatera na szczegól niesie za sobą fale ciekawych obserwacji rzeczywistości, wszystko staje się ważne: kolor opisywanego przedmiotu, kąt padania światła, barwa, najmniejszy ruch, dźwięk. Przedmioty, drobne wydarzenia, ludzie i ich zwyczaje.... Dostajemy nie tylko porcje informacji, ale poetyckie passusy, wibrujące obrazowymi przymiotnikami, precyzującymi każdy najmniejszy zauważony drobiażdżek. Silne skupienie uwagi na detalach czasem wręcz odciąga czytającego od głównej myśli, zaangażowana zachłannie wyobraźnia na moment traci zainteresowanie bohaterem-narratorem.

Bardzo znaczącą w powieści i w życiu bohatera postacią jest ojciec. Jego zwyczajom, pracy, a przede wszystkim chorobie poświęcono dużo miejsca. Poznajemy rozmaite drobnostki z życia codziennego, chociażby rytuały poranne, które tworzą wyjątkowo realistyczny obraz tego mężczyzny, choć nasze poznanie ogranicza się głównie do jego zewnętrznych zachowań, nie sięgamy zbyt głęboko w jego psychikę. Nagła choroba – udar mózgu, długi okres przedziwnego wyobcowania, bliskość śmierci, a potem nagle wyzdrowienie są jakby tą samą historią, którą w pewien sposób czytamy dwa razy, z dwóch różnych punktów widzenia: zewnętrznego, którego wyrazicielem jest ojciec, i wewnętrznego, o którym opowiada narrator. Stan zdrowia ojca może być bowiem kluczem do lepszego zrozumienia postaci syna, do odkrycia, iż proces ojcowskiego wyciszania się, marnienia, a potem dość nagłego polepszenia stanu zdrowia, to metafora stanu ducha syna, jego bolesnego miotania się z niemocą w sobie... Być może...

Harar to powieść o karze, karaniu samego siebie, a także o horrorze, jaki niesie ze sobą nienawiść do siebie i nieświadomość siebie; to powieść o człowieku, o każdym z nas, o tym, jak się buduje własną osobowość, czasem w negacji, czasem w nienawiści, i o tym, jak trudno jest zbudować szczęście.

Innym kluczem do interpretacji powieści jest też z pewnością Artur Rimbaud, pojawiający się wraz z fragmentem jego listu do rodziny w motcie. Czy wrażliwość artysty, jego zainteresowanie słowem, burzliwa młodość były inspi-

racją do stworzenia takiej właśnie postaci? Czy chodziło tylko o nazwę „harar”? Może to tylko skojarzenie, dość odległe.

Moje jedyne zastrzeżenie wzbudził wyraźny podział *Hararu* na dwie części. Pojawiają się w fabule, jak promyki słoneczne, listy od zakochanej w bohaterze Miłki, jednak zasadniczo tylko kilka ostatnich stron mówi o tym, jak bohater podjął się odpowiedzialności, dojrzał, żył szczęśliwie z żoną i córką... Po mroku zapanowało światło. Po tak długiej podróży przez czasy cierpienia to może dla czytającego zbyt krótko, zbyt nagle...? Brzmi bajkowo, w stylu: „I żyli długo i szczęśliwie...”. Wpisuje się to oczywiście w rzeczywistość oniryczną w ten sposób, ale pozostaje niedosyt i myśl, że być może do owych wniosków można było krótszą drogą, że za mało jest tutaj radości z życia, mądrej miłości, a grzebanie się w cierpieniu jest zbyt częste i zbyt powszechne, choć w tak dobrym stylu da się znieść...

Nie można tej książki czytać niecierpliwie, zachłannie, dlatego nie polecam jej osobom spieszącym się i niewymagającym. Bardzo dobra książka, z pięknym końcowym przesłaniem, zajmująco napisana. Warto było poświęcić jej czas mimo początkowych obaw.